

Redaktor odpowiedzialny Teodor Żyhlinski w Poznaniu.

Administracja i ekspedycja: Plac Wilhelmowski No. 3. Biuro redakcyjne: Plac Wilhelmowski No. 4.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Cena ogłoszeń (inzeracji): wiersz 1 gr. 8 dn. — Reklamę od w. 1000 zł. 10 gr. 8 dn. — Reklamę od w. 1000 zł. 10 gr. 8 dn.

Listy do redakcji, administracji i ekspedycji winny być frakowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłać kwartalną wycenę w Poznaniu 3 tal. 15 gr., w monarchoi pruskiej 3 tal. 15 gr., w Austrii 3 guldenów, w Niemczech 3 tal. 15 gr., w Francji 15 fr., w Anglii 1 funt, w Szwajcaryi 5 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 25 gr., w Włoszech 28 fr., w Rzymie 30 fr., w Szwajcaryi 25 fr., w Belgii 15 fr., w Turcji 28 fr., w Ameryce 6 dol.

AGENTURY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO: W Wroclawiu: Kary & Przedoeki, Schuhrbrücke 7 i Jenko & Sarnighausen, Junckerstrasse 12. — W Włocławku: T. Kooński, plac Maryacki L. 361. — W Szwajcaryi: Haasenstein & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłać): Librairie de Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i Mr. L. Ploński, 14 Rue Commines. — W Brukseli: Dubois, directeur des salons de lecture Galerie de la Reine 10. — W Londynie: Księgarnia E. Bolder, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencja do przyjmowania ogłoszeń: Na całej Francji w Paryżu: pp. Havas, Laiffe, Ballier & Comp. Place de la Bourse, nr. 3. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie i M. i Wiedniu: Haasenstein i Vogler. — W Lipsku: Engelmanns Per.

POZNAŃ, 14 marca.

Rozprawy sejmowe rzeszy północno-niemieckiej, z początku mniej ogólnego przedstawiającego interesu, po zajęciu się ożywić przy dyskusji nad projektem do konstytucji nowy rzeszy, w której mianowicie kilkakrotnie przemówienia hr. Bismarcka, jak zwykle dosadnie i charakterystycznie, zasłużyły na uwagę i zjednały sobie w izbie rzesziste oklaski. Pan prezes m. ministrów objawił w ciągu obrad zdanie, że niewątpli, iż gdyby z zewnątrz uderzono na Niemcy, Północ i Południe jako jeden mąż stanęłyby do obrony ojczystej ziemi. P. Bismarck wierzy zatem, że południowe państwo zleją się rychlejczy później własnie wolnie z wielką pruską ojczyzną. Surowość pruskich rozporządzeń w Hanowerze uważa hr. Bismarck za rzecz całkiem będącą w porządku rzeczy, a skargi b. ministra hanowerskiego Münchhausena odpiara śmiałym zarzutem, iż Hanowerczy, którzy dotąd obstają przy wierności dawnemu monarche, popełniają niejako zdradę kraju, której rząd pruski znieść nie może i nie znieśnie. Gdy poseł Mallinckrodt starał się dowiedzieć, że nie Austria lecz Prusy prokowały szeszloroczną wojnę, p. Bismarck wręcz mu odrzekł, że krwawa katastrofę królowo-grodzka wywołała 600 letnie nieszczęście Niemiec, nieszczęście datujące się od upadku Hohentaufów, któremu, jak się zdaje, według zdania hr. Bismarcka, dopiero Hohenzollerowie położyli koniec. — Jeden z posłów, p. dr. Schleiden napomknął, że rząd pruski pogwałcił postępowaniem swem szeszloroczną zasadę monarchii z Bożej łaski, które to orzeczenie głęboką wywołało w izbie niechęć. P. Savigny, komisarz król. pruski z oburzeniem odparł to twierdzenie, p. dnoszę zasług króla Wilhelma względem Niemiec. — Niejednokrotnie też w ciągu rozpraw odezwała się niepomohowana żądza aneksyj w mówcach, mianowicie z szeregu „fortschrztsmenerów.“ P. Waldeck, między innymi, objawił po prostu życzenie wcielenia z czasem do monarchii pruskiej niemieckich części Austrii, prócz tego Czech i Morawy, co dało powód do ogólnych oklasków. Jakież w sprawach dotyczących Polaków izba myśli zajęła stanowisko, wnosić można z jedynego odruczenia wniosku posłów naszych o unieważnienie wyborów p. Bethmana-Hollwege.

Z Kandyd donoszą ze źródeł greckich, iż powstańcy pobili wojska tureckie na głowę pod Sanct Myron dnia 1. bm., w skutek czego Turcy zamknąć się musieli w Heraklii i Spinalonga. Tymczasem rząd prowizoryczny kandydki zawiadomił urządzenie konsułów zagranicznych w Kąd o swem istnieniu. W Chios i w Czarnogórze wzbudził podobno rozruchy, w Epirze zaś trwał, jak zaręcają, powstanie, mimo pośredniczących zabiegów konsula francuskiego w Prevesie pana Champaiseau. — Natomiast zdaje się potwierdzać wiadomość o stłumieniu rozruchów fenijskich. Szesć kolumn ruchomych przebiega wyspę, znosząc resztki powstańców.

Indep. belge dowiaduje się z Hiszpanii, iż dekretem królowej Izabelli pozabawiony został infant Henryk, brat królewski, wszystkich tytułów, urzędów i godności z powodu listu potępiającego obecny system rządu, wyśtosowanego do paryskiej France.

Wybory we Włoszech wypadły według obliczenia Kölnische Zeitung na korzyść rządu w stosunku 174 do 70.

Królestwo duńskie wyjeżdżają do Anglii w odwiedziny księżnej Wales, której zdrowie zaczyna się nieco polepszać. Izba reprezentantów amerykańskiego kongresu, postanowiła jeszcze obradować przed odroczeniem posiedzeń nad wnioskiem co do billu rekonstrukcyjnego, w której to kwestyi prezydent Johnson skłania się do ustępstw dla kongresu. — Obiegają pogłoski, że Meksyk zajęli Juaryści.

Zwracamy uwagę czytelników na ciekawą korespondencją z Litwy.

Jak wiadomo, podali posłowie nasi na sejmie pruskim dop. ministra handlu, przemysłu i robót publicznych wniosek o zezwolenie na używanie języka polskiego w korespondencji telegraficznej w obrębie monarchii pruskiej, a przynajmniej w trzech prowincjach wschodnich, w Prusach, Szląsku i w W. Ks. Poznańskim. Podanie do p. ministra operowało się nie tylko na niezaprzeczonem równouprawnieniu naszego języka z niemieckim w granicach W. Księstwa, ale także na oczywistym potrzebie przeszedł półmilionowej ludności, nie władającej według urzędowych wykazów jak wyłącznie językiem polskim, która to ludność, na mocy istniejących obecnie przepisów na stacjach telegraficznych, wzbraniających przyjmowania depesz w języku polskim, pozabawiona jest korzyści i dobrodziejstw płynących z pomnożenia linii tele-

graficznych i z zrobienia ich przystępnymi dla wszystkich, nawet uboższych warstw społecznych. Podanie posłów naszych wskazywało w końcu na przykład sąsiedniego rządu austriackiego i starało się z góry zaprzeczyć możebnym wątpliwościom, przywołując na dowód dwa wypadki depesz w polskim języku, z Galicji wysłanych i przez stacye pruskie zupełnie dokładnie adresatom doręczonych. Nadzieja otrzymania żądanego zezwolenia nie ziszczyła się. Udzielenia nam w oryginalne odpowiedzi p. ministra brzmi w dosłownym przekładzie, jak następuje:

„Do Wielmożnego posła Waligórskiego w Poznaniu. Do wniosku podanego przez WPana i kilku innych posłów o przpuszczenie języka polskiego do korespondencji prywatnej telegraficznej na stacjach pruskich, lub przynajmniej na stacjach w prowincjach szląskiej, pruskiej i poznańskiej, przychylić się nie mogę, z powodu, że istniejące urządzenia telegraficzne oraz siły nie są dostateczne, aby z dokładnością przesyłać depesze w owym języku. Pozostawiam WPanu do woli wiadomościom współpodpisanych na wniosku o treści niniejszej odpowiedzi. Berlin, 17 lutego 1867. Minister handlu, przemysłu i robót publicznych, podp. hr. Izenplitz.“

Podzielimy najzupełniejszą służność i potrzebę wniosku naszych posłów w interesie ludności polskiej, nie władającej językiem niemieckim, z tego powodu też nie możemy jak ubolewać nad powyższą odmowną odpowiedzią ministera.

W wiadomościach z Litwy. N. Pan raczył majorowi w I pułku gwardji grenadierów landwery hr. Bernardowi zu Dohna w Piszczewie w powiecie międzyrzeckim nadać godność szambelana.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Z Litwy, 27 lutego.

+++ Z usunięciem smutnej pamięci prkonsula, generał-gubernatora v. Kaufmanna, zdawało się, że szczęśliwsza gwiazda zabyłnie nad nami i że przynajmniej tysiączne nadużycia powstrzymane i powściągnięte będą. Taką mieliśmy nadzieję, zwłaszcza, że pochlebne wieści o charakterze nowego naczelnika Litwy, generała Baranowa, uprzedzając jego przyjazd, pewną podstawę tym nadziejom i wyczekiwaniom dawały. Powtarzając, spodziewaliśmy się powstrzymania wszelkiego rodzaju nadużyć, jakich czynownicy codziennie względem nas najjaśniejsi dopuszczają się; bynajmniej zaś nie marzyliśmy nawet o zmianie systemu, bo znając do konale rządzące obecnie sfery w Petersburgu, myśl ta daleką była od nas. Nie powiem, żeśmy raz na zawsze pozbyli się tej myśli i nie mieli nadziei, by Rosya w swem rozamiętnieniu i w swej wściekłości, bo inaczej nazwać tego nie można, nie opamiętała się. ale dziś — chwila ta jeszcze daleka. Otóż w skromnych, nader skromnych swych nadziejach zawiedzeni zostaliśmy. Wszystkie idzie po dawnemu. Ciz sami czynownicy, którzy z taką zacietością tępił naszą narodowość i naszą religiję za Wieszateła i Kaufmanna; ci sami, którzy najjaśniejsi nas okradali i rabowali, i dziś rządzą, a cała różnica na tem polega, że obecnie robiąc to samo, postępują więcej delikatnie i z większą ostrożnością. To jest jedyna wygrana, jaką zyskałimy na zmianie generał-gubernatora. Żadna skarga, przez nas zanesiona, na nadużycia czynowników skutku nie odnosi; jeśli zaś który z nich z zajmowanego miejsca wyłeci, to na denuncyację drugiego Moskala, który na miejsce jego cycha. Denuncyacje te są tak mnożne i częste, że ciągle prowadzi się śledztwa przeciw czynownikom o liczne kradzieże grosza skarbowego i nadużycia; dymisie idą za dymisjami, bo denuncyujące po kilku miesiącach znów denuncyanta znajduje, który z ściślnością matematyczną kradzieże jego wykrywa. Systemat zaś tępienia naszej narodowości i prawosławienia Litwy ciągle postępuje z żelazną konsekwencją i od niego Baranów ani na krok nie odstepuje. Nie dawno wydał okólnik, odpiierający wieści, jakoby ukaz dnia 22 grudnia 1865 r. wywłaszczający nas z majątków na rzecz Moskali, miał uleść jakiegokolwiek zmianie i zarazem dodaje, że ukaz ten w całej swej mocy musi być wykonany. Majątki, jakie do Nowego przyszedł roku dobrowolnie nie będą sprzedane Moskalom, zostaną na publiczną licytacyę wystawione. Jak to wam już poprzednio pisałem, dotychczas mało sprzedazy zostało uskuteczonych. Ochota do kupna naszych majątków jest wielka — ale do kupna bez pieniędzy. Sami Moskale ociągają się do ostatecznego terminu, bo przekonani, że wówczas darmo naszą własność zdołają. Rząd robi wszelkie ułatwienia, byle tylko jak najwięcej Moskali ściągnąć; obecnie wydał po-

stanowienie, że nie tylko majątki, na przymusową sprzedaż Moskalam skazane, ale wszystkie majątki, zrak Polaków do Moskali przechodzące, wolne są od wszelkich opłat i należności kancelaryjnych. Partie to przeciw żywiołowi polskiemu jest niesłychane, a nie przebaczą mu nigdzie, gdzie tylko go dojrzą. Od niejakiego czasu rozpoczęli zacięta kampaniję przeciwko Żydom, kasują ich szkoły i zniewalają posyłać dzieci do szkół tak zwanych narodowych czyli moskiewskich. Szczególniej bezwzględnie postępują przeciwko Hassydym, którzy, przynależni, wytrwale swego obyczajowi trzymają się. Rngują ich pod wszelkimi pozorami z karczem, z arend, słowem biorąc ich tak ściślą ojcowską opiekę, pod jaką nas od czasów powstania trzymają. Słowem, w obliczu ucisku i przesładowania jesteśmy jak najzupełniej równouprawnieni. Kwestya włościańska dotąd nieuporządkowana, a czy kiedykolwiek będzie uporządkowana, wątpię się go-dzi. Wiestnik Wileński, od czasu przejścia w ręce innej redakcji, występuje umiarkowanie, choć co dzień podaje nowe projekta najszybciej zamieniania Litwy na kraj moskiewski, a nie potrzebujecie wam dodawać, że jedne projekta lepsze od drugich. Niesprawiedliwość, deptanie prawa własności, gwałcenie natury ludzkiej i żądza rabunku codziennie w dzienniku tym jako zasada rządowa są jawnie ogłaszane.

Nie dawno czytałem noty dyplomatyczne księcia Gorczakowa, pisane ex resporu z dworem rzymskim; w nich prawdomowny kanclerz petersburski wychyla tolerancją moskiewską i opiekę, jaką Moskwa ciągle rozciągała nad katolicyzm. Podobnej bezczelności nigdy nie zdarzyło nam się czytać; pozwolicie więc, że wam przywoję jeden ustęp tylko z przesładowania katolicyzmu na Litwie, a z niego będziecie mieć wyobrazenie o owej zachwalanej tolerancji i opiece, a zarazem o tym niesłychanym ucisku, jakiego przykład tylko pierwsze wieki chrześcijaństwa przedstawiają nam. Pomijając inne tysiączne wypadki, jawne i znane całej Litwie, w r. z. powiat stłucki od początku czerwca do końca września był widownią owej szumnie głoszonej przez Gorczakowa tolerancji religijnej. Do parafii bobo wiński, której proboszczem był ksiądz Tyszkiewicz, należy wieś Wynia, własność pana Jodki. Do wsi tej zjechali w miesiącu czerwcu r. z. gorliwi apostołowie prawosławia, a mianowicie: pop Julian Narkiewicz; mirowy pośrednik Władimirów, stłucki powiatowy isprawnik, Łabincow i Horodniczy z Nieświeża, Zurowicz, otoczeni zandarmami i kozakami, a zwoławszy przed siebie całą wieś, zaczęli namawiać zgromadzony lud, aby wydzierać się carowi za otrzymane dobrodziejstwa i wolność, zrzucić prawosławie. Gdy te namowy a następnie i groźby pożądanego skutku nie odniosły, poczęli przywoływać do kancelaryi starszym wiejskiego pojedynczo każdego, a tam rozkazywano każdemu podpisywać się w księdze na ten cel przyspobienię, iż dobrowolnie prawosławie przyjmuje. Przywoływaniem usuwano gwałtem pióro w rękę i krzyczano; rozpiszys; a kiedy i to nie skutkowało, upornego wsadzano do chlewu, bijąc pięściami i grożąc jeszcze cięższą karą. Bywało i tak, że upartemu kazano rozbierać się do przyjęcia kary cielesnej. Przytoczę kilka pojedynczych wypadków. Pomiedzy innymi apostołowie ci wpakowali do brudnego chlewa Sidorowicza włościanina; gdzie za nim wszedł zandarm i tak go pięściami zbił, że ten z nog się zwalił, a upadłszy na belkę bez przytomności, głowę sobie rozranił tak mocno, że później trzy tygodnie z domu nie mógł wychodzić. Iwaśko Jucha, również za upór, jak nazywano, dostał to kijów; gdy zaś pomimo to oehrzył swe dziecko w wierze katolickiej, otrzymał jeszcze czterdzieści kijów. Dominikowi Jucha wykręcił rękę, zmuszając do podpisu. Wincentego Jucha tak okropnie zbił, że tenże obłożnie i niebezpiecznie zachorował, a gdy żona jego chciała się udać do lekarza, aby męża ratować, skazali ją ci siepacze na kilkodzienny areszt o głodzie. Nadmienić tu muszę, iż misya ta odbywała się nie ciągle, ale w pewnych przerwach, w których apostołowie ci objeżdżali okoliczne zaścianki dawniej drobnej szlachty, a mordując ją, do prawosławia zmuszali, następnie powracali do Wyni. Gdy więc podobnym okrucieństwem pewną liczbę podpisów zebrali, wyznaczili dzień na przyjęcie komunii w cerkwi. Ze zwyczajnym orszakiem nowego autoramentu misyonarzy, t. j. kozaków i zandarmów, z których każdy na większe podochocnie otrzymał półkwarty wódki, przybyli do wsi Wyni i lud gwałtem do cerkwi sprowadzali. Hrycko o Jucha, przyprawdony do cerkwi podobnym sposobem i zapytany przez popa, czy „zależnie swojej wiery“ odpowiedział „zależnie jak i dzieci moi budut zaleć.“ W obec wieg tak jawnej protestacyi pop go odpedził, lecz kozak, partraząc na to, przytrzymał go wychodzącego z cerkwi i znów przed popa przyprawdził; naturalnie pop, wziął

kozaka za palec opatrności i bąd, co bąd, postanowił Hryckę na prawosławie nawrócić, a chociaż zapytał się go czy zmił jać i chociaż Jucha odpowiedział: że jać i pił, pomimo to pop dla mu komunię, mówiąc: „na pierwszy raz, dobre bude.“ W tej zacietości apostołskiej, nie przepuszczano i wieków; starca sześćdziesięcioletniego Kazimierza z Kozłowskiego, półtora dnia trzymano o głodzie, zamkniętego w chlewie i gdyby nie córka, która mu kryjomo żywność dostarczała, byłby głodną śmiercią skończył. Straszny był to ów dzień przyjmowania prawosławia; z jednej strony jęki i płacz ludu, któremu wydzierano największe jego dobro, a z drugiej strony pijane żołdactwo, wlokące ofiary do cerkwi i zachęcające je do udania się tam obfitami razami najasiek. Takie obrazy pełne grozy tylko u nas widzieć można; a obrazy tego byliśmy widziami w ciągu długich czterech miesięcy, tak długich, jak chwile wyciekawego nieszczęścia. W ciągu tych czterech miesięcy wyżej wspomnieni misyonarze ani na chwilę nieustawali; podobnie postępowali: w Dumiczach, Rudnikach, Rulewie, Pieczuranach, gdzie nie tylko różkami ćwiczyli kazali i wiedzili, ale najwymyślniejsze i najwięcej wyrafinowane okrucieństwa aplikowali. Natura ludzka wdryga się na samo wspomnienie tych kar. Pomiedzy innymi upierającego się stawiano na węgle chaty, krzyżem przyciskano do rogu, a ręce i nogi po obu stronach ukrzyżowano. Zieniewiczowi, z drobnej szlachty, przywiązano prawą rękę i nogę do nogi kózka a drugą rękę i nogę, ze sobą związane, nie dozwalały mu najmniejszego ruchu i w tym położeniu zostawiono go przez noc całą. Korbuta tak zbił również za upór zandarm, że ten kilka tygodni chorował. Żuka bili kilka razy, pomijam zaś hulanki kozaków, wyprawiane na plecach tych nieszczęśliwych. Władimirów, pośrednik mirowy, w Dumiczach, do takiej doszedł wściekłości, że piana toczyła się mu z ust i całych sił krzyczał: „trzy skóry z was zdejmę, jeśli nie przyjmiecie prawosławia.“

Po dokonaniu tak znakomitego dzieła, archimandryta Gołubicz i gubernator Szalgunow zjechali do Wyni, aby z wielką uroczystością zamienić kościół katolicki na prawosławny. Spędzono wtedy z całej okolicy pozostałych katolików i kazano im budować namioty i szalazy, mające posłużyć do pomieszczenia spodziewanych gości. Wtedy to dwaj ci wysoocy dostojnicy własnoręcznie podzracali na huru starostę Bernowicza, prawosławnego, który był najwięcej pomocnym w sprawie gwałtu, przesładowania i ucisku. Miało to miejsce w dniu 18 i 19 września.

Tymczasem rozeszła się wieść, że Kaufmann ma wkrótce zjechać do Nieświeża, oddalonego od Wyni o mil siedm. Włościanie i drobna szlachta postanowił zanieść do niego skargę na gwałty, na osobie ich dokonane. Przyjazd jego nastąpił dopiero w dniu 30 września; zalały się kilka dni wyczekiwali byli zmuzeni, a nie mając dostatecznej żywności, wyszali do domu po nowe zapasy, byle tylko czekać się upragnionego przyjazdu generał-gubernatora. Czynownicy kozakami rozpedzali tłumy zebrane, gdy to przecież nie skutkowało, nie przedsiębrali innych gwałtowniejszych środków, obawiając się nagany ze strony spodziewanego naczelnika kraju. Zjechał wreszcie Kaufmann, a zgromadzeni złożyli podanie na ręce jego samego. Odczytawszy je Kaufmann, odwrócił się do popów i czynowników zebranych i powiedział: „mówiliście, że oni dobrowolnie przyjmują prawosławie, a oto widzicie jak się dopominają swej wiary. Zwrócicie podpis wymuszony.“ A odszedłszy o kilka kroków od chłopów, z całą bezczelnością i bezwstydlie wyszeptał do czynowników: „Nie to nie szkodzi, robcie tak dalej póki czas (paka wremia).“ Jak wam się podoba podobna hipokryzja w tak wysokim dostojniku?

Włościanie dodatku tego nie słyszeli i po wyjściu od Kaufmanna, domagali się od popa zwrotu podpisów, lecz ten ich ofuknąwszy z niczem odprawił. W parę zaś tygodni zjechała liczna komisya śledcza, aby wykryć za czyją sprawą lub namową włościanie owe prośby ułożyli i kto im napisał takowe. W Rosyi bowiem tylko osoby upoważnione od rządu i świaduszcze zakonow mają prawo pisać prośby. Owa komisya śledcza i nowy z nią ucisk były jednym skutkiem podanych zażeń. Oto macie rzetelny, prawdziwy obraz tego, co miało miejsce; obraz to niewyjątkowy — podobnie działo się wszędzie; nikt z ludu dobrowolnie nie przeszedł na prawosławie; jedynie okropny ucisk do tego go zmusił. Dobrowolnie przeszło tylko kilku obywateli, nazwiska ich znacie, a pewny jestem, że nazwiska te nigdy nie będą zapomniane. Gdyby brakło dowodów tej wychwalanej tolerancji moskiewskiej, to obecne czasy liczny, nieskończony liczy szereg mogą ich dostarczyć. Dziwić się więc należy temu bezczelnemu zachwastwu, które tak wybitnej prawdy,

Wspomnienia moje

przez
Andrzeja Edwarda Koźmiana.

Ciąg dalszy. Zobacz nr 254, 255, 259, 260, 261, 263, 264, 271, 272, 276, 277, 278, 289, 290 i 292 z r. 1866. Z roku 1867 nr 5, 12, 15, 16, 17, 20, 24, 28, 29, 31, 35, 52, 53, 54, 56, 59 i 61.)

Tak z młodzieńczą wesołością i żywością przebywając przyjęmie zimę w Warszawie, wróciłem na początku wiosny na wieś, rozmazany wdkiem p. Izabeli Michałowskiej, a razem oczarowany wdziękami pięknej Grzymaliny.

Wspomnie tu jeszcze muszę o księżnie Zajackowej, która druga Ninon de Lenclous, do późnego, najpóźniejszego wieku zachowała chęć i dar podobania się. Jak na lata tak sędziwa, w istocie wybornie wyglądała. Była ona podem z najwięcej zadziwiających zjawisk swego czasu. Mimo wiek tak podszły, zdumiewającą rzeskość i żywość umysłu ciała i serca objawiała. W młodości była bardzo piękną, w starości, wśród której znaleźmy ją, pielęgnowała jak najstaranniej zdrowie, czerstwość, pteć swoje wszystkie szczytki dawniej piękności; aby je zachować, poddała się najtrudniejszemu prawidłom higieny; sypiała w zimnym pokoju, pod łóżkiem swoim zawsze stawać

kazała naczynie z lodem, codzień spacer półmily pie-szo odbywała, żywiła się samem mleczym, jarzynami i owocami. Wiek jej był zagadką niedocieczoną; wiedziano tylko, że z pierwszego małżeństwa miała syna, który zginął w początkach wojen rewolucji francuskiej, podobno pod Jemappes. Jeżeli więc syn jej w r. 1792 mógł wojować i zginąć, musiał mieć przynajmniej lat 17. Matka więc jego w tymże roku miała pewnie lat 36, a więc w roku 1825 najmiej lat 70 liczyła. Te lat 70 pokrywała wszelkimi możebnymi sposobami, przystając w różę, w kolory niewinne i młodzieńcze, ubierając się jak młoda dziewczica; nosiła krótkie rękawy, suknie gors odkrywające i tak podcięte, że jej kształt na nosa zawsze widzialna była. Bała się ona najprzód starości a potem śmierci; nie wiem dla czego? bo i śmierć jej była i życie się jej prawie do stu lat przedłużało. Było coś obrzydliwego w tém ciągłym kłamstwie młodości, choć przyznać należy, że kłamstwo było żręczne; śmieszna była ta nieustanna walka z potęgą czasu, choć zwycięstwo długo było po stronie walczącej. Balzak w jednym z swoich romansów „l'Interdiction“ dowcipnie ją opisał, twierdząc: „que l'ancienne Gouvernante de la Pologne montre à près de cent ans, un esprit et un coeur jeunes, une taille gracieuse, une conversation où les mots petillent comme les serments au feu. Elle peut comparer les hommes et les livres de la littérature actuelle aux hommes, aux livres du 18 Siècle. Elle reçoit Varsovie et commande ses

bonnets chez Herbault. Grande dame, elle a le dévouement d'une petite fille, elle nage, elle court comme un lycéen, elle insulte à la mort et se rit de la vie, elle étouffa jadis l'Empereur Alexandre et peut aujourd'hui surprendre l'Empereur Nicolas par la magnificence de ses fetes. Elle peut plus encore, elle fait verser des larmes à quelque jeune homme épris, elle a l'age, qui lui plaît d'avoir. Elle est un véritable conte de fée, si toutefois elle n'est pas la fée.“

Pani Zajackowa pochodziła z rodziny francuskiej Pernate, zaślubiona pierwszym związkiem małżeńskim z Francuzem Isaurą, lekarzem p. Branickiego, długi czas przebywając we Francji, była dowcipem, przyjemnością rozmowy, żywością umysłu, prawdziwą Francuzką. Lecz oprócz tych przymiotów, posiadała ona jeden w wysokim stopniu, dla którego przebaczano jej nawet śmieszność wiecznej młodości, — oto miała ona wiele godności w charakterze. Wyniesiona na najwyższy stopień w kraju, nie odurzyła się swoim wyniesieniem, tak, iż mogło się zdawać, że nie doszła do tak wysokiego stanowiska, lecz urodziła się na niem. Nigdy ona nie była dumna i pogardliwa z niższymi, nigdy uniozona z najwyższymi. Umiała ona zachować zawsze i niepodległość swego przekonania i godność swego charakteru. Tę postępowaniem okazywała nie tylko dar rzadkiego taktu, to jest uznania tego co jest właściwem, ale nadto objawiała niezaprzeczoną szlachetność umysłu. Przyznaj więc, że mogła obudzić

najprzód zadziwienie, potem poważanie, ale nie pojmuję, jak potrafiła wznieść miłość, a jednak ją wzniesić.

Przebywszy wesoło zimę w Warszawie, wróciłem do moich zajęć wiejskich, to jest do pracy gospodarskiej, do szkółki wieśniaczej, w której byłem drugim nauczycielem, do księzek dawniejszych i nowszych, którym kilka godzin w dniu poświęcałem. Z powrotem wiosny, używając z całą żywością młodzieńczej duszy wszystkich rozkoszy tej uroczej pory. Jeden jej ranek, pełen woni, blasku słonecznego i dźwięków słowiczych zakłócony został przerażającym wypadkiem, który na długi czas silne w młodym umyśle zostawił wrażenie.

Dnia jednego, było to w poniedziałek, spożywałem jeszcze o wschodzie słońca spokojnym snem młodość, gdy mnie jeden z moich oficyalistów nagle przebudził, aby mnie zawiadomić, że w niezbyt odległej od dworu chacie popełnione zostało przed chwilą morderstwo. Kto morderca? kto ofiara, zapytałem spieszenie, ze snu ocuony. Ofiara była młoda kobieta pracująca w cegielni. Mordercą jeden z robotników, zarabiających przy strycharzu. Czy żyje nieszczęśliwa? czy zabójca schwy-tany, było drugim mojem pytaniem, i dowiedziałem się z niemałym podziwieniem, że morderca, nie szukając ratunku w ucieczce, sam się obwinil, sam oddawszy się w ręce sąsiedniego gospodarza, do władzy miejscowej zaprowadzić się kazał. Ofiara zaś jego w samo serce no-

śmie z taką arogancją zaprzeczać. Czyżby sądzili, że kogokolwiek złudzić potrafią?

Lwów, 11 marca.

(T). Zaden z dzienników krajowych nie ogłosił mowy Leszka Borkowskiego, mianę na dziedziem posiedzeniu sejmiku naszego w sprawie reichsratów. Można się niezgadzać z treścią, można się niezgadzać z formą mowy szanownego posła, można niejedno tej mowie, wnioskowi mowy i jego wywodom zarzucić, ale była to mowa tak znakomita, że o niej milczeć nie wolno, i dla tego przesyłam ją wam tu w dosłownym brzmieniu według zapiszków stenograficznych urzędowych, które właśnie dziś opuszczyły prasę.

Po odczytaniu przez sprawozdawcę komisji rekrystofowej, p. Ziemiałkowskiego, projektu adresu, który miał być wraz z delegacją do Wiednia wysłany, otworzył marszałek rozprawę i dał z zapisanych do głosu mówców, pierwszy głos p. Borkowskiemu, który z trybuny przemówił, jak następuje:

„Zaczynamy, panowie, nowy okres sejmowy sześciolletni, jak powiada statut, ale jak mnie się zdaje, okoliczności powiada inaczej. Ze ten okres zaczyna się tak właśnie, jak się zaczynał poprzedniczy, zła to jest wróżba. Stojmy dziś znowu na tym samym punkcie wyjścia, na którym staliśmy przed 6 laty, obawiać się należy, abyśmy znowu nie zmarnowali wiele czasu, wiele grosza publicznego, bez pożytku dla kraju, owszem z większą uciążliwością mieszkańców, obarczając ich większymi jeszcze ciężarami.

Przed 6 laty, pamiętam, ile obiecywano sobie po Schmerlingu, owym wskrzesicielowi wolności i konstytucji w Austrii, jak wielkie przywiązywano nadzieje do rady państwa. Ja jeden w tej izbie nie podzielałem tych złudzeń, ja byłem przeciw wysłaniu delegacji z sejmiku naszego; a kiedy wrócić potem usłyszałem liczne narzekania na Jego Ekscelencję byłego ministra stanu, kiedy z różnych stron zaczęto potępiać patent lutowy i radę państwa równie wymownie, jak je nie długo przedtem zachwalano, mogłem już bez zarumianności przystąpić do winy, że ja jeden poważylem się mieć słusność. Takie przewręcenia pamiętają zawsze a nie przebaczą nigdy. Wiem, że jest to skutkiem powszednich wad natury ludzkiej, iż rzucają kamieniem na tych, którym władza z rąk wypadła. A chociaż minister Schmerling był jeszcze przy zupełnej władzy, kiedy już wielu zaczęło się wyrzekać swoich dawniejszych politycznych przywilejów, kiedy jedni obojętni dla rady państwa a drudzy ją opuszczali stanowczo, to przecież przestało być prawdą o starożytnych twierdzenie: eventus stultorum magister. (Wesołość.)

Przypatrzywszy się trzęsawo wszystkiemu, co się obecnie dzieje, nie trudno dostrzedz, że się zanosi na reakcję, która, jeżeli wypadki jej nie powściągną, obalając wszystko co buduje, urosnie wkrótce po nad głowę tym, którzy ją dziś wspierają i pielęgnują serdecznie.

Pierwsze jaskółki zwiastujące tego gościa pojawiły się w sejmie blisko zeszłym, kiedy sprawę wychowania publicznego zdawał na łaskę dowolności rządu, kiedy z gorączkowym pospiechem zamykał dyskusję, aby z uchwałami powiązać się mającemi, jakoby poczuwając się do nieprawości, zmykał jak z rzeczą nie swoją.

Widoczniej wystąpiła reakcja, zagartując w służbę swoją dzienniki polityczne tak dalece, że nawet Krakauerka i Lembergerka stały się już niepotrzebne, bo gdyby się jakiś dziennik nieuległy powstać poważył, to chyba tylko na złamanie karku. Jakoż mieliśmy już nie dawno kilka konfiskat. Dzienniki sztalące się, jak ręka zadumiona, która choć złoto rodzi, to zarazą dżumą; im więcej się zdań patriotycznych, tym głębiej zatruwają publiczność, bo jest to tylko ponęta na nieostrożne ptaństwo. To się nazywa niedomyślnością. Harmonia taka była wyborem wstępem do wkorzenia na nowo służalstwa, do zrobienia sejmiku wygodną kołdrą reakcji, aby biedaczka miała czem pokryć swą nagosć. Gdyby rząd wybierał reprezentantów narodu, rozumiałby, iż wysłałby komisarzy, ażeby wysłuchali protokółarnie kandydatów, czy zgadzają się na propozycje rządowe. Ale podleganie wyborców do takich politycznych wybadywań jest poniżeniem, które chociażby miało przykłady, nietylko w Anglii, ale nawet w Królestwie Niebieskiem, byłoby zawsze wyszydzeniem wolności, byłoby dowodem podłej o wyborcach opinii, dowodem reakcji.

Jakoż główne kierownictwo przedwyborcze zasłużyło się do dobrej reakcji, wystawiając konstytucjonalizm w świetle ohydnym. Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że trudno jest o pewniejsze dowody reakcji nadto, jeżeli tak zwana inteligencja chciała się zabawić w hiszpańską inkwizycję: „Kto nie z nami, to beretyk.“ Panowie! chociaż mówię bez uniesienia, pozwólcie, abym zamilczał, co o tej inteligencji rozumiem, bo nie mogę tak bardzo powątpiewać w przyszłości, abym uwierzył, że narody są skazane na wieczne igrzysko przewrotności, na wieczną niewolę i gędzę.

Głos. Do rzeczy.
Poseł hr. Borkowski. Zaraz, jestem przy rzeczy. Poseł Zyblikiewicz. Czekamy, czekamy. (Poruszenie w izbie).

Poseł hr. Borkowski. Kto wie, iż terażniejszość rzuca światło na przyszłość, ten zrozumie, że to, co powiedziałem, było w ścisłym związku z przedmiotem, bo chciałem odnieść w obliczu kraju niektóre z tych licznych ale niezgrabnie ukrywanych objawów reakcji, aby zwrócić uwagę wysokiej izby na znamiona dzisiejszej polityki i jej środki, a tym samem wyświecić ciemną drogę przyszłej rady państwa, jej cel i przeznaczenie. Rada państwa, panowie, nie jest w Austrii wymysłem naszego wieku, nie jest

także wynikiem dzisiejszych potrzeb; jest ona środkiem dawno obmyślanym, na zdarzyć się mogące przyszłe wypadki. Plan jej dokładnie obrobiony znajdujemy w cesarza Maksymiliana I Landibellen und Memorienbücher. W roku 1808, kiedy Franciszek Dietrichstein, rozdmuchiwał w Polakach nadzieje wielkiej przyszłości, a dwaj Stadyonowie byli ministrami w Wiedniu, zamierzali oni już wtenczas użyć tej recepty. Na jej spodzie, gdzie lekarz zwykł pisać, kiedy ma stały zająwać lekarstwo, leżała myśl widoczna: „Passato il pericolo, gabato il santo.“

Owóż jest płomyk, w którym muchy osmalają skrzydła. Czyliż więc delegacji sejmiku naszego po to pojadą? Przez układ z Węgrami została zbezwdioną jedna część konstytucji państwa, więc trzeba będzie tę część obumierać, odjąć, a część drugą, nie powiadam zdrową, ale sztucznie przy życiu podtrzymywaną, zastosować do widoków dzisiejszego ministerstwa, przez określenie organizmu konstytucyjnego, mającego łączyć prowincje pomiędzy sobą i z całością państwa.

Nie jeden kiwa głową i nie wie, jak to wypadnie, otóż ja mu już dzisiaj mogę powiedzieć. Rada państwa zwołana na podstawie patentu lutowego, jako państwa ciąg rady dawniejszej, będzie widocznie rada szmerlingowska. Patent lutowy zamierzał zcentralizować całe państwo — gdyby Węgrzy byli wysłali do rady państwa, to byłiby samym czynem wstąpiłi w centralizację, nim jeszcze mieli sposobność przeciwko niej głosić swoimi wystąpić. Węgrzy nie uczynili tego. Nie mogąc więc zcentralizować wszystkiego, trzeba zcentralizować to, co można — chodzić tam będzie o nowe zobowiązania, chociaż będzie o to, aby de facto objawił się pewien kształt państwowy, z któregoby można następnie ciągnąć wnioski de jure. A jakiego będzie ten kształt państwowy? Oto Węgrzy będą miały odrębność, a inne prowincje zostaną zesrodkowane, pod dawno znanem nazwiskiem prowincji niemiecko-słowiańskich. Dualizm taki, przypominający system Meternicha, z niejakim konstytucyjnym pokostem, będzie tymczasowym ustrojem państwa austriackiego, i w tym to właśnie upatruję znamiona polityki restauracyjno-eklektycznej, a polityka taka może wprawdzie z danych okoliczności korzystać, ale każde wielkie poczucie uważa za awanturnictwo. Poroniony patent styczniowy zwoływał radę nadzwyczajną, nie mamy za czem żałować. Nadzwyczajność ta była pociechą dla Niemców, nie dla nas, bo kiedy w państwie austriackim Niemcy zwykli przyszucać inne narodowości, to rada państwa, w której inne narodowości mogły przyszucać Niemców, byłaby zapewne radą nadzwyczajną; ale ta nadzwyczajność była pociechą dla Niemców, bo im zostawiała nadzieję, iż powrócą znowu do rad zwyczajnych, albowiem nadzwyczajność nie może być stanem normalnym. Tą ich nadzieją zsięca się jeszcze przed zwołaniem rady, więc mamy znowu radę zwyczajną. Sądzą niektórzy, że ona sama sobie atrybucje nadzwyczajne wyrobi, że stanie się siłą wypadków radą nadzwyczajną; ja w to nie wierzę, to jest możliwe tylko w narodach jednolitych, nie w takim mozaikowym państwie, jak nasze. Czemże reichstag nie reichsrat w roku 1848 w Wiedniu i w Kromierzu nie sobie nie wyrobił? bo przy drzwiach wchodowych postawiono Sereszanów z jataganami, aby nie wpuszczali postów do sali. Być może, że przy terażniejszym składzie sejmiku naszego, wybory kurymy wypadną mało co gorzej, niżby wypadły ze sejmiku całego, — będzie to przypadkowe. Mimo tego jednak wybory z całego sejmiku byłyby ulepszeniem sprawiedliwym i rozsądnym. Niechby tylko sprawiedliwość i rozsądek nie były dla nas nadzwyczajnością, niechby była stałą, zwyczajną normą wyborów, aby nie powierzać przypadkowi tego, co można rozsądkiem przewidzieć i uporządkować.

Nauczony licznymi przykładami, jak bardzo może być ograniczony rozum a nieograniczona potworność gacziarska, muszę się starać być aż nadto wyraźnym. Zastrzegam się więc przed zarzutem, jakoby trzymał z centralistami niemieckimi, bo oni także byli przeciwko radzie państwa. Oni byli przeciwko radzie nadzwyczajnej, bo przewidywali, że w tej zamierzony centralizacji będą w mniejszości. Ich myśl ukryta zdradzała się tym, że powstawali przeciw wyborowi z całego sejmiku. Ja zaś jestem przeciwko radzie nadzwyczajnej i zwyczajnej, bez względu na to, czy inne prowincje wysłały delegatów swoich lub nie, bo jestem przeciwko centralizacji; bo nie widzę w tym dobra kraju mojego, aby delegacji innych prowincji, stojących przemysłowo wyżej od nas, zalewających nas powodzią swoich beamterów i pragających nas wysykiem, rozstrzegli większością głosów, która widocznie będzie po ich stronie.

Taki stosunek podrzędności i uposiedzenia, przynajmniej materialnego, chociażby kiedy wprowadził delegatów naszych z sali obrad, to pozostali będą się śmiać i prawomocnie uchylać, jak tego już doświadczaliśmy sami u siebie. Teraz jest jeszcze czas zastanowić się, potem już będzie za późno, bo czynić doświadczenia jest niebezpiecznie. Wysłać delegację dla tego, ażeby w razie niepowodzenia zaproteściwała energicznie i zbiegła, byłoby politycznym dziecinstwem, byłoby niesłychaną śmiesznością. Wszakże już drobny zmysł polityczny wystarczy, aby przewidzieć, że na tym targowisku trzeba będzie błyskawki polityczne przypłacać prawami narodowemi, okupywać ceną naszej narodowości! (Głosem podniesionym).

Czyliż do handlu takiego jesteście gotowi, panowie? (Huczne brawo z galerii).

Marszałek. Proszę galerię o milczenie, bo będę przymuszony kazać ją wypróżnić.

Poseł hr. Borkowski. Gdybyśmy nawet na bok

odłożyli doświadczenia nabyte w poprzednich radach państwa, to czyż nie widzimy, że przy terażniejszej organizacji obsadzono sądy w kraju naszym po największej części cudzoziemcami? Czyliż nie widzimy, że w naszych szkołach technicznych i na uniwersytetach naszych, język narodowy jest prawie parvasem zaledwie cierpieniem?

Czyż nie widzimy, że sejm czeski został rozwiązany dla tego, że wspomnieli o prawach narodowych, przez samego Boga nadanych o prawach historycznych przez długi ciąg wieków utwierdzonych?

Przed dwoma miesiącami, kiedy jeszcze patent lutowy był w zawieszeniu, a wielom przewidywało się, że rząd już rady państwa mieć nie zechce, nasłuchałem się tutaj do sytu, jak straszna klęska, jak wielki niebezpieczeństwo byłoby zwołanie rady państwa dla całego państwa i dla składających go części. Nie wątpię ani na chwilę, że uściszymy dzisiaj tyle dobrych argumentów za radą państwa, ileśmy wtenczas przeciwko niej słyszeli. W czasie dyskusji nad adresem powiedział szanowny poseł hr. Ludwik Wodnicki, „że gdyby radę państwa zwołano, to nikielby nadzaje, która nas skłania do popierania rządów dzisiejszych.“ Przy innej znowu niby sposobności powiedział poseł Ziemiałkowski, „iż jest przekonany, że zwołanie rady państwa wykopałoby grób dla Austrii, iż jest przekonany, że reichsrat nie zbawiennego dla państwa zdziałania nie może i że sejm nasz tam nie wyszle, iż jest przekonany, że rada państwa nigdy już zwołana nie będzie.“ Ja tego wtenczas nie mówiłem (wesołość) i nie przytaczam tych zdań dla tego, abym w nich szukał dowodów przeciwko radzie państwa; ja wiem, że wykrzykniki takie, pomimo całego przekonania, niczego nie dowodzą, chyba tylko wielkiej bystrości politycznej, która wypadki, za miesiąc zdarzyć się mające, uważała za niepodobne. Zastanowimy się jeszcze, panowie, czy godzi się nam przykładać ręki do tego, żeby Galicja stała się „Deutsch-slavische Provinz“, pod które to nazwisko zawsze ją podsuwano, czem ona jednak pomimo tego nigdy nie była i czem właśnie stosunek jej polityczny różni się od stosunku politycznego królestwa czeskiego? Oznaczenie stosunku naszego do całości zależy od faktu, na którym się oprzemy i od jakiej chwili zechcemy wywodzić nieprzerwalność praw naszych. Jeżeli staniami na stanowisku wyłączenia polskiem, t.j. przedzbiorowem, to stosunek nasz do całości monarchii będzie wymuszona zależnością, będzie stosunkiem więzienia przykutego do ścian więzienia, który w skutek długoletniego zgnania tak osłabił że chociaż mu zdjęto kajdany, to on pozostał echem dawniejszych swoich przesładowań, a kiedy mu mówią: „tobie się to podoba“, on odpowiada: „podoba.“ „Ty chcesz tu zostać?“ on odpowiada: „zostać.“ (Wesołość w izbie). To się nazywa iść ręką w rękę.

W tym miejscu przypomnieć mi może: „precz z marzeniami, potrzeba uwzględnić stan faktyczny, bo rzeczywistość tylko daje oparcie.“

Dobrze więc. Jako obywatel państwa austriackiego musimy się oprzeć na tej prawnej podstawie, jaką samo państwo nadało zaborowi Galicji. Znać panowie patent rewindykacyjny? Przyłączono nas do państwa austriackiego na mocy tam jakiegoś prawa korony węgierskiej, a chociaż reprezentacja nasza stanowła oświadczyła się za oddzieleniem królestwa Galicji, a Najj. Pan to zatwierdził, to przez to podstała prawna, jaką samo państwo nadało zaborowi, nie przestała w oczach rządu być prawem zasadniczym, gdyż inaczej byłaby zakwestyjonowana sama nawet należność do państwa. Z tych tedy powodów sądzę, iż nie należy nam posyłać delegacji do rady państwa, jeżeli Węgrzy tam nie posyłać, stosunek nasz do całości będzie ten sam jak stosunek Węgier, czekamy aż się to dokładnie wyjaśni, ażebyśmy nie uprzekli i nie przesadzali następstw prawnych. Pogodzenie wspólnego organizmu konstytucyjnego rozdzielnością zarodową i administracyjną, zdaje mi się możliwe i łatwe, nie widzę jednak potrzeby teraz się nad tem rozwozić. Gdyby zaś komu przyszło do głowy utrzymywać, że naszych 38 delegatów będą w stanie wynaleść i postanowić dobrowoli, bo większością głosów, nową prawą podstawę łączności z całością państwa, to niech pamiętają, że sejm nasz rzeczywistość z wolnych wyborów wynika, nie są wszechmocne; jeżeli naruszają prawa narodowe, to przekraczają swoje posłannictwo. Na ich postanowienia przemocy powoływać się może i będzie; ale przemoc i bez tego przemocą, a stan rzeczy w ten sposób sprowadzony nie daje siły państwu, bo pomimo wszelkich pozorów jest przecieł tylko stanem bezprawia i gwałtu.

Wszystkie rozbiory Polski były, dzięki polityce utilitarnej, zatwierdzone przez sejm polski, przecieł przeciwko tej utilitarności ileż to razy nasz naród zanosil protest własną krwią pisany?

(Głosem podniesionym)
Niech nikt nie sądzi, że tej krwi już zabrakło! (Na galeryach huczne brawo i oklaski).

Marszałek. Upraszam galerię o milczenie, bo będę przymuszony kazać je wypróżnić.

Poseł hr. Borkowski. Stoi mnie żywo przed oczyma ów król niedołężny i owa większośc sejmowa, która całą ufnosć, wszystkie sympatie, całą uległość, wszystkie nadzieje przyszłości pokładala w wspaniałomyślny imperatorowej Katarzynie II, a kilku postów przeciwnego zdania przezwala jurgielnikami pruskimi i austriackimi. Zaspiewanie to przeminęło, ale nie przestało być prawdą owe starożytne — „eventus stultorum magister.“

Owczesna historia naucza, że u nas w polityce przemagało głupstwo, a światło jakby jaka zwietrzała relikwia, oczekiwali dopiero na uwielbienie potomnych. Wiem, że statut wymaga od nas również, jak wymagał

od Węgrów, abyśmy posłali do rady państwa; nie myślę też wcale wysokiej izbie doradzać, aby naruszał statut, ale statut, nie postanawiając terminu, zostawia to roztropności i autonomii sejmów prowincjonalnych, a mnie się zdaje właśnie, że tylko sposób, w jaki sejm węgierski znosić się będzie z radą państwa, może być dla nas jedyną normą, ze stanowiska austriackiego prawna, ze stanowiska krajowego najmniej na niebezpieczeństwo naruszającą.

Sądzą niektórzy, a nawet komisya sama podziela to zdanie, że Najj. Pan wymaga od nas, abyśmy wysłali naszych delegatów do rady państwa. Otóż błędnie! Gdyby Najj. Pan rozkazał, tobyśmy posłali i słowa nie mówiąc; ale kiedy nam przedłożono dekrypt ministerjalny, to widać z tego, że Najj. Konstytucyjny Cesarz i Król nasz chce wiezieć opinię kraju swojego; gdybyśmy tedy powiedzieli, taka jest wola najwyższa, więc posyłamy, tobyśmy właśnie przeciwko zdaniu, że Najj. Pan nie wiedział tego, co chce wiedzieć, bo posłuszeństwo nie jest opinią, tylko owszem zaparcie się wszelkiej opinii.

Nie lekajmy się wyborów bezpośrednich, groźba uwisła i nad Węgrami; a chociaż położenie nasze w tym względzie jest inne, dla braku poczucia narodowego w masach ludu naszego, to jednakowoż, czyli mamy się spieszyć z popełnieniem nielegalności dla tego, że kto inny może popełnić? Czyliż będziemy przesadzali dla tego, że kto inny może przesądzić? Czyliż będziemy naruszać podwalinę związku naszego z państwem dla tego, że ja kto inny może naruszyć?

Jest to panowie bardzo wyraźnym twierdzeniem, że rada państwa może być w wielu wypadkach interesom kraju naszego szkodliwą, w najlepszym zaś razie pożyteczną nie będzie.

Galicja panie, że jest małą i wycieńconą, składa się z mas, któreby chyba jakąś ideą socjalistyczną można na chwilę sfanatyzować, że zatem, ani nienawścią swoją państwu austriackiemu zaszkodzi, ani mądrością swoją państwu austriackiemu pomoże.

Jeżeli tedy gdzie, to tutaj rozsądek i użyteczność leżą w środku, iż jeżeli oświadczyliśmy się przeciwko wysłaniu delegacji do rady państwa, to reakcja, o której wyżej wspomniałem, mogłaby użyć pozorów tego, a dotkliwiej wystąpić.

Leć jakież temu zapobiedz? Oto czyniąc delegacją naszą posłusznym narzędziem i niewolnicą reakcji. Byłoby to spalić dom własny z obawy, abo go złozyć na spalił.

Są chwile w życiu państw, w których nie ma innego wyboru, jak tylko albo przyjąć reakcją gotową albo ją robić.

Jakież jest wtenczas różnica w skutkach? Otóż iż naród, który się do takiej roboty nie dał nadużyć, okazał się przynajmniej godnym lepszego losu; naród zaś, który dał się nadużyć, nie zasługuje na wiet na litość.

Spotka mnie może bardzo pospolity zarzut. A więc założył ręce i nic nie robić? Moi panowie, nierobienie jest czasem bardzo rozsądną robotą. Inertia sapientia! Wszakże sam minister, który rozrządzał wszystkim zasobami państwa, który miał wojska na zawołanie widział się raz spowodowanym powiedzieć: „Czekajmy. Czyliż więc to beczynne wyozekiwanie, na które zani byliśmy blisko od wieku, tak nas zlamie i zgotowi jesteśmy, byle tylko coś zrobić, i zyskać wszystko, chociażby nawet na podkopanie przyszłości. Obaczmy, do czego to nas już doprowadziło.“

Kiedy ten wielki duch polski, (głosym bardzo podniesionym) ścigany na całej przestrzeni rozległych ziem swoich, znalazł z woli opatrności ostatni przytułek w naszym kraju, to jakżeśmy go przyjęli? Oto jak rozpięciem na krzyżu Zbawicielowi podaliśmy mu czary z zółcią i octem, rozewiartowaliśmy go uchwylając dualizm w kraju, uchwalając rozkład społeczny, który jak upiór z grobu wstąpił przed nami przy każdym trzecim czytaniu (Głosy: O! o! Szmer w izbie).

I jakże długo zamyslaś żyć, skarlatę pokolenie dzisiejsze, kiedy nie umiesz uznać najświętszych narodowych świętości, tylko od dajesz je na upolityce? Daj Boże, aby ten głup który podnoszę nie w obronie, bo nato jestem za słaby, ale na czesę idei całości, aby ten głos, który podnoszę w tym politycznym przybytku, w tej starożytniej stolicy, obok tych komentarzy, gdzie spoczywają za niepokojone popioły ojców naszych, aby ten głos, powiedział, nie był ostatni.

Gdyby zaś chodziło o to, aby nie poprzestając na wyświecaniu przedmiotów, aby nie oglądając się na rozumienie i współdziałanie innych, stawiać wnioski bez względu na to, czy będą poparte lub nie, to gotów jestem, bo sam widzę, że czas oglądania się i upamiętywania już minął. Sejm zeszły miał godło: Być w wszelki wypadek, byle być; niechże terażniejszy przy mnie hamelowskie: „Być albo nie być.“ Jakoż istotnie (głosem podniesionym) lepiej jest nie być, niż być przy władzom przewrotności; lepiej jest nie być, niż być pokrywką absolutyzmu; lepiej jest nie być, niż być samolubem, ukrywającym widok osobiste pod obłudną zasłoną przywiązania do kraju; lepiej jest nie być, niż być lalką ustrojoną w jaskrawe barwy konstytucyjnej; lepiej jest nie być, niż być czerepem rozbitego ducha możnowładztwa, ufającym jeszcze w in-

zem trafiała, zaraz żyć przestała. Jakież był powód tak okropnej i rozmyślniej zbrodni? oto miłość i zazdrość. Zastępca wójta gminy, który do mnie z tym doniesieniem przyszedł, a już był pierwszego badania dokonał, tak mi w krótkości rzecz całą opowiedział: Morderca, jeden ze strycharzy naszej cegielni, czterdziści lat życia liczący, żonaty, lecz nie żyjący z żoną, kochał od niejkiego czasu namiętnie, jedną młodą i przystojną w cegielni robotnicę; od dni kilku uważał on odmiannę w jej dla niego usposobieniu, dostrzegł, iż mody i przystojny brat głównego strycharza zalecał jej się i dobrze był przyjmowany. Podejrzanie zakradło się do jego duszy. Kilkakrotnie czynił on swojej ukochanej wymówki, ta go żartami zbywała. W wigilię dnia zbrodni, było to w niedzielę, uważał, iż wieczorem w karczmie, niebaczna jego kochanka ciągle rozmawiała, ciągle ochoczo tańcowała z owym domniemanym współzalatnikiem. Gdy jeden taniec zakończył, przywołuje ją na bok i rzecze do niej z gorzkim wyrzutem: Marysiu! ty mnie zdradzasz? — Daj mi tę rękę, było odpowiedzią płochej dziewczyny, która odwróciwszy się od niego, posłała na nowo w tany z młodym strycharzem. Nieszczęśliwy zazdroznik nie nie mówił, lecz ją tylko uważał, a gdy skrzypce umilkły, tańce się skończyły, i ludzie rozchodząc się zaczęli, spostrzegł, że jego Marysia wyszła za swym nowym kochankiem, i wraz z nim udała się do chaty, w której zajmował mieszkanie. On w karczmie pozostał, spał czy nie spał,

lecz wstał razem z brzaskiem dziennym, zmówił klęcząc pacierz, umył się, a dobywszy noża, ostrzył go na cegle, pozdrowiłszy szynkarza, który się był przebudził, i przezeńawszy się raz jeszcze, wyszedł. Wszedł i wprost poszedł do chaty młodego strycharza, otwiera drzwi, zastaje kochankę śpiącą okok niego, budzi ją i wywołuje do siebie: ta niebaczna wstaje, idzie za nim. On w szale zemsty krzyknął: a niewierni! i ugodził ją nożem, i trafił w samo serce. Ta do izby chciała się cofnąć, wydała krzyk przeraźliwy, padła i skonała. Morderca wybiegł z chaty i do sąsiedniej popieszył, i tam zastawszy gospodarza, rzekł do niego: „prowadź mnie do dworu, w drugiej chacie zabiłem dziewczynę.“ Ten wiejski a przerażający dramat do najwyższego stopnia obudził moje zajęcie. Widziałem w mordercy nowego Otella.

Ciekawy byłem zobaczyć Desdemone. Lecz Otello wśród włości polskiej, pod zimnym północnym niebem, ze stanu zarobników był zjawiskiem tak nadzwyczajnym, że zaledwie wierzyć mogłem opowiadaniom mego oficjalisty. Stać więc kazałem mordercę przed siebie. Był to człowiek czterdziestoletni w kapotę mieszczańską przybrany, szpetnej, dziubatej twarzy, ale z oczyma iskrzącymi się ogniem namiętności. Współzalatnik jego, którego także przyprowadzono, był młody i dorodny człowiek, którego uroda przy szpetności tamtego więcej jeszcze odbijała. Przyczącąc rozmowę, jaką miałem z nieszczęśliwym mor-

dercą, słowa nie dodam, lecz dosłownie ją powtórzę. Czyś ty dokonał morderstwa? zapytałem. — Ja, odpowiedział? Co cię do zbrodni popchnęło? — Bom ja kochał a ona mnie zdradziła, — i tu mnie opowiedział cały ten dramat. Wczoraj wieczór, dodał, wahałem się co zrobić, przekonawszy się, że mnie kochać przestała. Chciałem siebie zabić, ale wspomniawszy, że ja zginę a ona z nim żyć będzie, nie mogłem. Chciałem jego zamordować, ale pomyślałem, że ora już mnie nie kocha i uczulem, że ja i jej jak dawniej kochać już nie mogłem; powiedziałem więc sobie, ona zginąć musi, a po niej ja, a on niech będzie niej zostanie, i zabiłem ją i sam oddałem się w ręce dworu, aby mnie do sądu odesłano. — Zdumiałem na to rozumowanie namiętności, na tę zimną rozagę wśród żalu, a zdumienie moje wzrosło, gdy z ust zabójcy usłyszałem słowa, które śmiało szczytnie nazwę. Lecz człowieku! rzekłem do niego, jak mógłś na taką zbrodnią odważyć się, przecieł dziś mówisz pacierz, wierzysz w Boga, boisz się Boga. — Bóg mnie przebaczy, odrzekł on, żem ją zabił, lecz jej nie przebaczy, że mnie z zdradziła.

Ten człowiek, zbrodniarz, ale tak silnie kochający, wydał mi się szczytnym w bezrozumie swojej namiętności, która ma swoją przerażającą logikę, swoją występną wiargę, swoje sofizmaty moralności. Sumienie tego zbrodniarza tak było obłąkane namiętnością, iż wyrozumował swoje uniewinnienie, swoją ufność w przebaczenie Boże. Był to więc prawdziwy Otello i tym podobniejszy do dawnego, że

jak tamten dla tego był zazdrośnym, że był czarnym, tak ten także przystępny był zazdrości, bo wiedział, że jest szpetnym. „Pokochoła go“, wołał, „bo on młody, przystojny, a ja tylko kochany.“ Był to więc człowiek z tak gorącą namiętnością, wyjątkowy w naszym klimacie i w swoim stanie. Wszystko, co mówił, czuł, nie było tam udania ani kłamstwa. Gdy ciało jego ulubionej wkładano w trumnę, (była to dziewczyna młoda i przystojna) rzucił się na nie z wielką siłą, ryczał głósnym płaczem i z trudnością dał się od niego oderwać. Błagał, aby mu dozwolono chustkę, którą nosiła, zachować i mieć przy sobie, nie dozwolił się więc na innym wozie, tylko na trumnie jechał, obejmując ją rękami i łzami oblewając. Miałem więc przed oczyma przerażający dramat, jakby słony, niegrany, ale rzeczywisty dramat życia, jakby nie łatwo poczyna wymyślić. Ten nieszczęśliwy przez kilka miesięcy pozostał w więzieniu, był sądzony i na śmierć skazany, nie docekał się jednak spełnienia wyroku. Schnął, niktął w więzieniu i umarł z żalu i tęsknoty przy swojej ukochanej, nie zaś ze zgryzoty sumienia, że był mordercą. Ta straszliwa tragedia wśród Sielanki zabłąkana, bo odegrana wśród wiejskiej ustroni i wśród wiosny, tym silniej mnie uderzyła i niezatarte została w moim umieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

trygi i przemoc; lepiej jest nie być, niż być zaprzaczeniem narodowego poczucia i narodowej przeszłości.

Ufny wtedy w patriotyczne poparcie sejm, przedłożył do laski marszałkowskiej wniosek mój, na odroczenie wyboru delegacji do rady państwa.

Moi panowie! przez 6 lat minionych utrzymywałem i dowodziłem ustawicznie i dziś jeszcze utrzymuję, że u nas bez polepszenia bytu materialnego instytucji, chociażby z nieba wzięte, nie przyniosą krajowi pożytku, bo zasądzone w ubóstwie będą musiały marnieć i ginąć. Powiedziano, że są to tylko góle słowa (Głosy: Tak jest), ale ja nie widziałem tu nikogo z gołym palaszem, wszyscy przychodzą tylko z gołymi słowami. Otóż, odnośnie do rady państwa, pytam się znowu: na co się przyda jakikolwiek związek konstytucyjno-polityczny, jeżeli opłaty spadkowe będą burząc podstawę społeczną, naruszając własność, zabierając nie dochód, lecz samo źródło dochodów? Czyliż czas zwozić instytucjami wtenczas, kiedy uragan kraj pustoszy? Bez podstaw społecznych prawa polityczne są tylko sztychciarstwem, są prawem wymagania od kraju za te stolki poselskie ostatek mienia i krwi!

Marszałek. P. sekretarz odczyta wniosek. Sekretarz Ludwik hr. Wodźcicki (czyta): „Sejm uchwalił: Wysłanie do rady państwa zależeć będzie od ostatecznego unormowania stosunku Węgier do innych krajów koronnych, pod względem traktowania wspólnych spraw państwa.“

Po odczytaniu tego wniosku, podał go marszałek stosownie do regulaminu, do poparcia, pytając: „Kto wniosek ten popiera, raczy wstać.“ Próż wnioskodawcy nikt nie powstał. Wniosek więc upadł tak, że wcale pod dyskusją nie mógł być poddany.

Drezno, 9 marca.

(D) W zeszłym miesiącu mieliśmy dwa bale publiczne, obydwa dane w hotelu polskim: pierwszy u biednych, drugi przez mężczyzn dla dam polskich wyprawion. O zabawkach prywatnych, nie myślę wam pisać, bo są to sanctuaria, których, jako w kółku domowym zawartych, ani dotykać ani potępiać się nie godzi; zwłaszcza jeżeli w nich zbytku ani przesydy nie ma.

Prócz tego mieliśmy tu koncert, jaki w hotelu saskim dawał rodak nasz, Aleksander Zarzycki, znany już z swych pięknych kompozycji i gry znakomitej, nie tylko w Poznańskim, ale w Królestwie i Galiicy, z kąd jest rodem. Od niejakiego czasu przebywa on w Saksonii, pomiędzy Lipskiem a Dreznem. Najgłośniejszym powodem jego tu pobytu był zamiar odegrania swego wielkiego nowego koncertu w ognisku sztuki i dziennikarstwa muzycznego, jakim jest Lipsk.

Trzeba wszakże znać wszystkie trudności, jakie tu spotykają nie tylko cudzoziemców, ale nawet krajowców, aby ocenić cześć, jaką oddano p. Zarzyckiemu, pozwalając mu odegrać koncert w Gewandhausie, o wym przybytku, jeszcze pełnym ducha Mendelssohna!

Dziś, przewodniczącemu po nim orkiestrze, znakomity doktor Reinecke, przyjaciel Zarzyckiego, wielce się naturalnie do tego przychylił. Koncert ten, mimo bardzo sprzeczných, ale zawsze pochlebnych zdań o nim dzienników muzycznych, należy do pierwszorzędnych kompozycji. Grał oprócz tego w Lipsku Zarzycki wielki swój polonez z orkiestrą, który się również podobał powszechnie. Kółko dobrych znajomych i przyjaciół Zarzyckiego nakłoniło go, aby się dał słyszeć i w Dreznie.

Mógł to uczynić tylko, narażając się na wielkie kłopoty i straty. Drezno jest przesycone koncertami; publiczność miejscowa dla obcych artystów niechętna, a polskie kółko tak było rozczepustowane, że nań wiele liczyć nie było podobna.

Natłok koncertantów, przybycie w owym czasie do Drezna króla pruskiego, pozwałby Zarzyckiego orkiestrę nadworną, (tutaj jedyną), a słuchaczy nadziei posłuszenia koncertu, który się skończył Allegro koncertowym Chopina (a dur), Preludium i Fugą Bacha i kilku pomniejszych kompozycjami, wśród których odznaczał się przesłanie walec samego koncertanta. Publiczność, nadspodziewanie liczna, złożona z prawdziwych znawców i miłośników (Polacy jasnili po większej części karnawałową nieobecnością) z wielkim zapalem przyjęła wszystkich udział biorących w tym wieczorze.

Nie możemy tylko odzawać, że p. Zarzycki grał bez orkiestry i że rodacy, strudzeni pracą zapustną, nie okazali mu należnego współczucia. Ależ trudno nam wreszcie przypisywać tak wielką znajomość lub miłość muzyki, gdy ta nie jest ani polką ani kadrylem, ani lansierem... O zamiłowaniu znajomości muzyki przez uczących się i już wyuczonych obojgę pici dąłoby się wiele powiedzieć, odkładamy to jednak na inny raz.

PRUSY.

Berlin, 13 marca. Dzisiejsze posiedzenie plenarne parlamentu północno-niemieckiego zagajono o godzinie 10 1/4 z rana. Galerye były licznie publicznością obsadzone. W loży środkowej zasiadł książę następcą tronu pruskiego. U stołu komisarzy: hr. Bismarck, Heydt, Roon, tajny radca Savigny i inni. Święto wstąpił do parlamentu posłowie baron Hammerstein, dr. Gitzler, generał Herwarth-Bittenfeld. Parlament kończył dziś obrady ogólne nad projektem do konstytucji dla Związku północno-niemieckiego. Przeciwko projektowi przemawiał poseł Schaffrath i twierdził, że projektu tego przyjęcie nie można, gdyż on Niemcy Południowi łączy jedynie na drodze między narodowej i zbywa mu na najwyższym sądzie związkowym, odpowiedzialną władzą wykonawczą i parlamentem konstytucyjnym. Mówca na nadzieję, że przyjdzie do porozumienia. Hr. Bethusy-Hue przemawiał za projektem. Należy jedynie starać się o osiągnięcie tego, czego dopiąć można; porozumienie co do prawa budżetowego nastąpi, skoro tylko studium przichodnie minie. Poseł Duncker (z Berlina) oświadcza się przeciwko projektowi. Hr. Bismarck, wskazując na doświadczenia, nabyte w Frankfurcie i Erfurcie, konstatuje, że on należy do tych ludzi, którzy w ciągu lat czegoś się nauczyli. Pod względem pruskiego konfliktu konstytucyjnego zachodzi wielkie pytanie, czy Prusy były posiadają zwycięską swą armią, gdyby rząd był powolny uchwałom, zapadłym w sejmie w roku 1862. Pomimo, że jeszcze 32 posłów, a mianowicie: Weber, Assmann, Simon, Wachler, Rössing, Watzdorff (z Wejmaru), Carlowitz, Scherer, Wiggers (z Berlina), G. Freytag, Zachariae, Schroeder, Dietze, Windhorst, Kehler, Kietz, hr. Bassewitz, Evans, hr. Loë, Günther, Wächter, Ahlmann, dr. Braun (z Plauen), Ellissen, Habertorn, Francke, Schwarze, Kryger, Wachenhusen, Bebel, Herwig i Thissen do głosu byli zapisani, przyjęto wniosek o zamknięcie rozpraw ogólnych. Po kilku uwagach osobistych, uczynionych przez niektórych członków, zamknięto posiedzenie o godzinie 2 1/4 o południu. Najbliższe posiedzenie odbędzie się w piątek o godzinie 12 w południe. Na porządku dziennym za-

mieszczono rugi wyborcze i uchwały co do rozpoczęcia rozpraw specjalnych nad projektem do konstytucji.

W tych dniach okradziono tu rodaka naszego, znanego zaszczytnie ekonomistę politycznego p. Karola Forstera, również p. Wilkońskiego, porucznika piechoty pruskiej.

Jenerałowie piechoty Herwarth-Bittenfeld i Steinmetz mają otrzymać inspekcję każdy nad oddziałem armii, składającym się z dwóch korpusów.

FRANCJA.

Paryz, 11 marca. Na dzisiejszym posiedzeniu ciała prawodawczego toczyły się dalsze rozprawy nad pojedynczymi artykułami prawa o szkołach publicznych, których roztrząsania, jak powszechnie zaręczają, izba z nader sumiennem oddaje się natężeniem. Równocześnie wysadzono dziś komisją, która się ma zająć zbadaniem projektu do prawa o dotacyi dla Lamartina. W izbie projekt ten nie ma przyjąć, mianowicie z niechęcią mówią o p. Lamartine, który od tyłu lat już biada przed krajem na losy swoje. Pierwotnie proponował mu podobno cesarz roczną pensją dozwolną 50,000 franków, ale p. Lamartine odpowiedział, że taka pomoc nie przyniesie ulgi oplakanyemu jego stosunkom materialnym. Następnie prosił poeta o jednorazową pomoc w ilości pół miliona franków; cesarz skreślił 100,000 i oddał projekt odnośnie w obecnym brzmieniu pod obrady ciała prawodawczego. Co do interpelacji p. Thiers, uradziła podobno lewica na ostatnim zgrupowaniu u p. Marie, że p. Garnier-Pagès wystąpić ma z oświadczeniem, iż Niemcy, których zjednoczenie tak się zdaje bliższym, rzeczywiście nigdy nie były tak rozdarte, jak dzisiaj.

W sprawie p. Emila Girardin założył i prokurator naczelny apelacyi. Tymczasem głośno tu dziś mówią, że w dzień urodzin cesarzewicza (16 marca) ogłoszona zostanie powszechna amnestya dla przestępstw prasowych. Jednocześnie mówią, że pani Girardin napisała list do cesarzowej, w którym o osobistym mówi przywiązaniu do niej i wyraża głęboki żal z powodu zasyłki świeżo nieporozumień pomiędzy rządem cesarskim a jej małżonkiem.

Wiadomości o nagłym wyjeździe p. Benedetiego z Berlina - wielką tu sprawiła sensacyą i najdziwniej wywołała pogłoski. Opowiadają, że pomiędzy ambasadorem francuskim a hr. Bismarckiem do drażliwych przyszło wymówek; mówią o Luksemburgu, o wypowiedzianych groźbach i t. p. Tymczasem w urzędowych kołach zaręczają, że odbyła się wprawdzie pomiędzy obu dyplomatami konferencya, dotycząca jednakże kwestyi pomniejszej wagi, z ubiegłego już czasu (d'un caractère purement retrospective) i że oświadczenia hr. Bismarcka zupełnie p. Benedetiego zadowolniły. Jak się zdaje, była na konferencyi tej mowa o niezadowolonej jeszcze sprawie głosowania powszechnego w północnym Szlezwygu.

O rozgłaszaniu ostatnimi dniami porozumieniu opiekuńczych mocarstw Grecji w sprawie Kandydów powszednie tu dziś wątpią, ile że Monitor nie byłby z pewnością o tak waznym zamierzal zwrócić, mogącym na teraz uspokoić obawy groźnych zwłok. Dzienniki urzędowe ani słowa o tem nie donosi a Journal des Débats surowo dziś powstaje przeciw Mémorial diplomatique, organowi ambasady austriackiej, czerpiącemu wiadomości swoje wprost z gabinetu barona Beusta, który jak wiadomo, podał pożądany nader dla Rosji myśl rewizyi traktatu z roku 1856; myśl ta jednakże ani ze strony Francji, ani Anglii, ani Prus żadnego nie doznała poparcia. Indépendance Belge donosi pod tym względem, że na Anglię pada podejrzenie, iż podburza W. Portę do stanowczego oporu naleganiom tych mocarstw, które Krete na rzecz Grecji odstąpić radzą.

HISZPANIA.

— Hiszpania ma także swój tajny rząd narodowy i tajny dziennik Relampaga. Dnia 2 b. m. pojawił się w Madrycie świeży numer tego dziennika i w tysiącach rozszedł się egzemplarzy. Zawiera on kilka dekretów Junty rewolucyjnej. Jeden z nich zakazuje wyborcom brać udział w następujących wyborach do kortezów. Wyborcy, którzyby w wyborach udział wzięli, zostaną uznani zdradcami ojczyzny. Drugi dekret skazuje jenerała Pezuela, który jak wiadomo publikował owe wyroki śmierci na dziennikarzy itp., na karę śmierci i na konfiskację dóbr jego. Prócz tego ogłasza wspomniane pismo tajne odezwę do mieszkańców na prowincyi, by się przygotowywali do powstania i by spieszyli na pomoc Madrytowi, skoro stolica powstanie.

Telegramy.

Monachium, 13 marca. Wedle wiadomości, z dobrego pochodzącej źródła, zamierza minister spraw wewnętrznych Pechmann udać się do Karlsruhe, celem poinformowania się względem tamtejszego trybunału administracyjnego; prawdopodobnie ustanowia i tutaj podobny trybunał.

Wiedeń, 13 marca. Presse podaje jako jedyną wiarogodną wiadomość, dotyczącą przebiegu sprawy wschodniej w ostatnim czasie, iż propozycya uczyniona przez Francją, ażeby Tessalia, Epir i Kandyą połączyć z Grecją, przez Anglię nie została przyjęta, a w Wiedniu również nie przychyliło się do niej.

Peszt, 13 marca. Arcybiskup z Kalocsa ks. Lono-wicz umarł.

London, 13 marca. Księżna Wali ma się znacznie lepiej. — Stowarzyszenie telegrafu atlantyckiego nie zezwoliło na proponowane przez dyrektora anglo-amerykańskiego stowarzyszenia telegrafu zniżenie ceny depesz.

Wedle doniesień z Nowego Jorku z dnia 25 lutego, przywiezionych parowcem „China“, nakazuje jenerał Escobedo w Meksyku rozstrzelać każdego wziętego do niewoli cudzoziemca z wojsk cesarskich.

Belgrad, 13 marca. Pruski podpułkownik Krensky przybył tutaj i odwiedził księcia, ministrów i komendanta twierdzy.

Carogrod, 12 marca. Pruska korweta „Gazelle“ przybyła do Smyrny i odpłynęła niebawem, celem niesienia ratunku do wyspy Metelin, gdzie ogólny panuje popłoch. Obawiają się zniknięcia wyspy. Łódź kanonierska „Blitz“, która poseł pruski na pierwszą wieść o trzęsieniu ziemi w Metelin, wyprawił tamtąd do Smyrny, ażeby mieszkańcom i wszystkim, zostającym pod opieką pruską, nieść pomoc w niebezpieczeństwie, zabrała tych ostatnich bez wyjątku, jako też 50 innych mieszkańców wyspy i przywoziła do Smyrny.

Paryz, 14 marca. W ciele prawodawczym wniesiono projekty do prawa prasowego i prawa o stowarzyszeniach, zgodnie z poprzedzonymi doniesieniami dzienników. Płcard wniósł interpelacyą, dotyczącą zmiany § 26 konstytucyi.

Nowy Jork, 13 marca. Wiadomości o zajęciu miasta Meksyku przez jurystów nie potwierdza się. Cesarzy zbliżają się pod wodztwem Maksymiliana do armii republikańskiej. Oczekują bitwy.

Telegram giełdowy Berliński.

[Bracia Mamroth.]

Berlin, dnia 14 marca.

Powietrze: mroźne.

Giełda ziemiopłodów.		Ceny na wiosnę.
Złoto	77 1/2
Srebro	51
Okowita	16 1/2

Giełda walorów.

Listy zastawne poznańskie nowe	88 1/2
Listy rentowe	90 1/2
Amerykańska 6 % pożyczka	77 1/2
Akcyje kolei żelaznej Karola-Ludwika	86 1/2
Polskie banknoty	81 1/2
Polskie listy zastawne	56 1/2
Rosyjska pożyczka premiowa stara	90
..... nowa	86 1/2

Wiadomości miejscowe i poleczue.

Poznań, 14 marca. Ze sprawozdania magistratu poznańskiego, o którymś już po dwukrotnie w piśmie naszym wspomnieli, wyjmujemy następujące daty statystyczne: W pierwszych miesiącach roku 1866 stało w mieście na prywatnych kwatrach żołnierzy 2500. Uruchomienie armii nastąpiło 6 maja 1866 r. W czasie od 6 do 9 maja inkwaterunek żołnierzy w domach prywatnych zwiększył się o 6000 ludzi. Od 9 do 20 tegoż miesiąca zwiększył się do 12,240 ludzi i 400 koni. W tym samym czasie odbywały się również przemarsze oddziałów wojska z II korpusu. Z dniem 21 maja rozpoczął się wymarsz uruchomionych oddziałów wojska na teatr wojny, tak że inkwaterunek zmniejszył się aż do 1 czerwca na 3500 ludzi i 80 koni; wkrótce jednakże znacznie powiększony został, bo już dnia 15 tegoż miesiąca 7400 żołnierzy pomieszczonych być musiało w mieście. Liczba ta podniosła się w dniu 1 sierpnia na 9059 żołnierzy i 210 koni, do 20 tegoż miesiąca zmniejszyła się na 7279 żołnierzy i pozostała prawie niezmienną do 20 września. W dniu tym weszło do Poznania pięć batalionów z pola bitwy powracających, tak że inkwaterunek w mieście powiększył się na kilka dni o 50 p. Dzień 28 września uważać należy za datę postawienia tutejszego garnizonu na stopę pokojową. Przekwaterowani, które się w dniu tym odbyło, pokazało, że jeszcze 6300 żołnierzy było trzeba pomieścić. Dnia 20 października wynosiła liczba żołnierzy, w mieście stojących, już tylko 3300 głów. W pomieszczeniach obliczono oficerów jako szeregowców, a mianowicie: oficera sztabowego liczonego za 12 szeregowców, kapłana za 9, porucznika za 6, feldwebela za 4, podoficera za 2. Co do pociągów dostawio miasto od dnia 6 maja: 18 koni wierzchowych, 17 wołów jednokonných, 57 wołów parokonných i 45 takichże wołów do dworca kolei żelaznej. Podczas uruchomienia armii zbywało często na kwatrach dla oficerów; trzeba więc było takowych zainkwatrować na hotelach. Z obowiązkiem dostarczania żywności zainkwatrowano podczas mobilizacyi 22,140 żołnierzy. — Opłaty za udzielenie konsensu do budowania złożono w roku 1865 tal. 399; pływów granitowych położono w tymże roku 59,745 stóp.

— Dowiadujemy się, że p. profesor Dr. Szafarzewicz opuszcza posadę nancyjską przy tutejszej szkole realnej.

— Mroz, który pochwylił w upłynięciu niedziele, w dniu 40 męczenników, wstąpił z dniem każdym; dziś dochodził z rana uż do 10 stopni niżej zera.

— Z Grodziska otrzymaliśmy w tych dniach jako dochód czysty z przedstawienia amatorów na dniu 24. m. 26 tal. 11 gr. 6 fen., z próba, by po odręczeniu kosztów insercyi w Dzienniku, kwotę pozostałą wręczyć Towarzystwu Pomocy Naukowej. W skutek tego, zapłacisz administracyi Dziennika według podanego nam rachunku 2 tal. 25 gr. 9 fen., wręczyliśmy 24 tal. 15 gr. 9 fen. p. prof. Mottemu z próba, by takowe w głównej kasie Towarzystwa Pomocy Naukowej raczył złożyć. Przy tej sposobności składamy publiczne dzięki, tak szanownemu amatorowi za ich poświęcenie dla dobra uczący się młodzieży, jak w imieniu amatorów pani (burmistrzowej) Makse w Grodzisku za łaskawe udzielenie fortepianu celem uprzyjemnienia wieczorów, wspólnie przy dość licznyim udziale publiczności zamieszkojey spędanego.

— Kalendarz. Jutro, w piątek dnia 15 marca, Longina biskupa i mecen. Wschód słońca o godzinie 6 minut 17, zachód o godzinie 6 minut 2.

(D) Z Sremskiego, 10 marca. (Spóźniona.) W powiecie naszym, obwodzie policyjnym dolnym, wsi Daleszynie na dniu 12 z. m. wybory do północno-niemieckiego parlamentu, w następujący sposób się odbyły.

Wies Daleszyn wraz z folwarkiem Malewą, z wyjątkiem kilkunastu gospodarzy Niemców, przez samych zamieszkała Polaków, osobny okręg wyborczy stanowiły. Wyborom p. Pietsch, dziedzic wsi tej osiadłszy przewodniczył. Dozór wyborczy, oprócz jednego Polaka, ludzie li niemieckiej narodowości składali. Czynność wyborcza odbywała się w dworze na sali, do której przez sieć i przedpokój, trzoje drzwi zamkniętych otwierając, przechodził trzeba było. Wybory zainst. o 6, już po 4 z południa zamknięto godzinie.

Dzień przed wyborami rozdano na polskiego kandydata, p. Zygmunta Szułdrzyńskiego z Lubuszą, karteczek 53, bo tytu ogółem do głosowania uprawnionych Polaków było, z których wszakże, — horrendum dictu, tylko 3 głosy ostatecznie kandydat nasz uzyskał. Jakim do tego sposobem przyszło, opiszę. Otóż wszyscy polscy obory weszli na salę z próba o odebranie od każdego z nich karteczki, ale dozor przeczując, że to nie niemieckiej, nieprzyjął takich, ludzi zaś tych z dworu aż przed dom wypchnięto. Tu dopiero groźbami k. r. rozstraszony, jako i zapowiedzią wręczenia natychmiast terminatów, chcieli ich zmusić do przyjęcia niemieckiej karteczki na p. Kennemann z Klenki. Gdy przecież i to się nie udało, stanęli w drzwiach do sali prowadzących, ogrodnik Armin Trautmann, urzędnik gospodarczy Weichter i borowy Stiller a tylko po jednemu każdego z wyborców wpuszczając, wyrwali z rąk polskie a niemieckie karteczki wskiali.

Podobna procedura gwałtem tręci. Z tych 53 polskich wyborców, 32 do oddania niemieckiej zmuszono karteczek; reszta zaś, tj. 21 polskie oddała w ręce przewodniczącego, który wszakże tylko 3 z nich do urny wpuścił, 18 zaś wraz z dozorem za nieważne uznawszy, na stole osobno połozył.

Dopiero teraz jasnym jest jak słofce, że p. Kennemann 62 a p. Szułdrzyński tylko 3 głosy uzyskał w okręgu oborczym Daleszynie, w 2, przez polską ludność zamieszkałym.

Nazajutrz groźby zamienily się w czyn. I tak za głosowanie na polskiego kandydata, ludziom, zamiast krów trzymających kozy, pokasowano takowe, jako i dawniej im po drzewo opalone dawane pańskie zaprzęgi. Jakoba Walkowiaka zaś z Malewuy wraz z żoną, wśród roku wydalono.

Ten sam p. Pietsch przy ostatnich do izby drugiej wyborach, które się także w Daleszynie i również pod jego przewodnictwem odbywały, tylko Niemców zgromadził, polskiej natomiast narodowości dworscy ludzie jego, właśnie w chwili wyborów, w polu pracą zajęci byli, na co piszący własnym patrzał oczyma.

Za zgodność z prawdą tego, co podałem ręczę.

Oto jeszcze jeden przyczynek do ostatnich wyborów, przy czynie stawiający w jaskrawym świetle nowoczesnych naszych cywilizatorów. — Cywilizatorów zawsze i tylko w żywole polskim ducha anarchicznego up-trujących. A przecież jeżeli gdzie i kiedy, to przy wyborach ostatnich gieniusz, rzec można, prwego porządku, wszędzie po polskiej stanął stronie, jakoby na przekór wszystkim cywilizatorom naszym. Nigdy pono nie żądaliśmy, by Niemiec stał się Polakiem. A więc zostaliśmy każdy tym i przy tem, czem się każdy z nas urodził, bo to jest jedyna droga uczciwości, cywilizacji, oświaty, a więc do nieba prowadząca.

W każdym razie uważaliśmy jako najwęższy nasz obowiązek wykazać korespondencyi niniejszej, że przy ostatnich wyborach legalność i w Daleszynie po stronie polskiej stała; niemniej przecież było celem naszym zwrócenie uwagi w ogóle publiczności naszej, a w szczególności obywateli powiatu naszego na to, co sądzić o p. Pietschu z Daleszyna, — a wszakże starodawne przysłowie niesie: „że po pierzu poznać ptaka.“

(I) Z Międzychodzkiego, 12 marca. Jakkolwiek niejedną już rzecz i niejedną sprawą była w Dzienniku poruszona bądź w przestrzeganiu praw naszej ojczyzny, bądź w zachęcaniu do pracy, przemysłu i wytrwałości okolo publicznego dobra w naszej Wielkopolsce; jakkolwiek niejedno już zrobiono i polepszone, jednakże niezawadzi, od czasu do czasu podzielić się z czytelnikami Dziennika z naszą uwagą nad tem, co sądzić o p. Pietschu z Daleszyna, — a wszakże starodawne przysłowie niesie: „że po pierzu poznać ptaka.“

nam głosowali. Abyśmy więc na przyszłość niedoznali tego smutnego doświadczenia, nieporozumie nam już nie więcej, jak tylko naszych wyłączenie przemysłowców wszelkimi sposobami dozwolonemi jak najmocniej wspierać i przemysł wśród naszej społeczności po miastach naszych wzmacniać i szerzyć. Naszymi się w gospodarce, przemysle i przedsiębiorstwach otaczać, a lepiej nam będzie z naszymi na przyszłość. I spytałby się może niedługo, jakie ten przemysł możnaby wspierać? Na pytanie to, każdy musi odpowiedzieć i przyznać, że wiele wychodzi za granicę naszego Księstwa surowych plodów za małe bardzo ceny, a które przerobione i wrócone do nas, bardzo drogo opłacają musimy i bez których żadną miarą obojętne się niemożemy. Iż to wychodzi wlny lub skór, które, gdyby u nas były przerobione, dostarczałyby nam o połowę niemal tańszego materiału tak dla nas, jak i dla gospodarstwa naszego, pieniądze za jego przerobienie wydany w kraju, zostaby pomiędzy nami lub naszymi, gdy dziś, wychodząc za granicę, już więcej do nas nie wraca.

Nie mało doznaliśmy korzyści i to pod każdym względem, gdybyśmy fabrykę sukna, lub wyprawy skór w naszym Księstwie w pewnych i stosownych do tego miastach założyli, jakich nam wcale nad Wartą lub Obrą i nad innemi wodami nie zbywa. Prawda, że dzisiaj nieco późno, lecz jeszcze nie zapóźno, a pono jeszcze lepiej choć późno, jak nigdy. Niemamy wprawdzie jeszcze takich meków przedsiębiorczych, z gotowym a potrzebny do tego kapitałem, ale myślimy, że jeżeli się znalazły kapitały na spółki jak Tellus i Żegluga parowa na Warcie, lub bank w Toruniu, to też przy dobrej woli, pracy i wytrwałości znalazłyby się jeszcze kapitały spółkowe na założenie wspomnianych fabryk, w którychby się nierównie lepiej rantowały, naszą społeczność wspierały i wznagalały kraj wzbogacały; bo jak tam pewne tylko kółka odnoszą korzyści, tak tu stałyby się owe korzyści udziałem całej społeczności i w przyszłości. Spojrzyjmy tylko dokoła naszej Wielkopolski, a pono we wszystkich ościennych prowincjach dostrzeżemy różne i liczne pozakładane fabryki, tylko nasze Księstwo nie widzi ich u siebie.

Przybywszy z obcych krajów do Polski, jak do Kalisza, Opatówka, Wielunia, Zgierza, Zdunskiej woli, Łodzi i innych wielki miast z małemi kapitałami wielkich dorobili się majątków. Wiele będzie potrzeba trudności przełamać, ale też niema pracy i przedsiębiorstwa bez trudów, a trudność nas zrażać ani odstraszać niepowinna, a skoro się zrobi początek, to reszty łatwo będzie można dokonać. Tego zaś, koby to przedsiębiorstwo za niepotrzebne lub niepodobne do wykonania śmiały uważać, przagnielibyśmy, pomniawszy już obce nam prowincye, zaprowadzić choć tylko do Galiicy, kraju również wyłącznie rolniczego, niezbyt bogatego i niemającego jeszcze dotąd takiej komunikacyi jak ją ma nasze Księstwo, a łatwoży się przekonać, czego dobra wola, praca a wytrwałość dokazać może. Pomniawszy i tu większe miasta, widziaby w Mogilnach fabrykę narzędzi rolniczych, w Tylnawie walcernia i w Szczawnicy hutę żelazną i bardzo wiele innych zakładów, do których właściciele surowy materiał z dalekich stron, z poza gór karpacczych z niemalym trudem a wielkim niebezpieczeństwem sprowadzają, jednakże ani mozi, ani trudność, ani niebezpieczeństwo od dalszego rozwijania i udoskonalania ich fabryk i zakładów nieuwstrzymuje, by tylko, jak mogą, i o ile mogą, krajowi oczyszczają i swej społeczności przysłużą się mogli.

Przysięgmy sobie tę piękną dewizę: „debemus, volumus, possumus“, a nic nam nie będzie trudnego.

Wiadomości literackie.

— Z Berlina otrzymujemy od szanownego pana Forstera z próba o zamieszczenie następującej:

„Odezwa do rodaków.“

Trzeba, aby w umysłach było jasno. Trzeba, abyśmy wspomogli wszystkich moralnie ubogich.

Szanowni Rodacy!

W rzeczy, w której od lat dziesięciu wiele już od niektórych z was doznałem zyczliwości i przyjaźni pomocy, przychodzę, zmuszony do tego okolicznościami, zrobić dziś odezwę do waszej opieki dla wszystkiego, co dobra tyle nam drogiego kraju naszego dotyczy, a mianowicie kierunku, który dąży do rozpowszechniania tak wiele u nas potrzebnej ogólnej oświaty i ulepszenia przez takową stanu klas pracujących.

Pomimo trudnych dla księgarstwa i plodów umysłu czasów powiodło mi się jednak doprowadzić wydanie zbioru najuczciwiejszych dzieł obcych, które językami naszymi przyswoiłem, aż do tomów 17, już z druku wyszły pod nazwą: Biblioteki nauk moralnych i politycznych. Ale, jeżeli prace te i towarzyszące im znaczne kłopoty wydania, nie zwyciężyły sił moich moralnych, a nade wszystko mój żywy głębi szluzienia krajowi na polu praktycznego życia, wystawily mnie wszakże na takie straty, iż nie potrafiłbym doprowadzić mej Biblioteki nawet do zamierzonego pierwotnym planem liczby tomów 20, jeżeli nie znajdy pomiędzy szczerze pragnącymi rozwojowi rozsądnej oświaty w kraju, przynajmniej 50 osób, któreby chciały dziś szlachetnie poprzeć usiłowania moje przez nabycie po jednym kompletnym egzemplarzu tej Biblioteki, złożonej potąd z tomów 17, za sumę 19 talarów. Takim życzyłem opiekunom mego przedsiębiorstwa zobowiązuje się niniejszem dostawić, bez dalszej opłaty, wszystkie już jeszcze mogące tomy, choćby mi Bóg dozwolił jeszcze dożyć i sił do powiększenia tej Biblioteki nawet o kilkanaście tomów; gdyż w tej pracy aż do końca życia mojego i dopóki tylko pomocnicze środki wyprzedają będą, z stanowczą chęcią bycia członkiem społeczeństwa produkującym, użytecznym, wytrwał zamierzam.

Powazam się mniemać, że znajdzie się może jeszcze u nas w całym kraju z 50 takich, interes ogólny, oparty na zasadach porządku, pracy i oszczędności, prawdziwie miłujących osób, które zechcą podać mi w tym razie przyjazną rękę, i dla tego to, pozwałam sobie dziś, szanowni Rodacy, zrobić do was te publiczną odezwę z próba, abyście raczyli i sami wziąć takową do serca, i polecić ją, nie półśłówkami, ale szczerzym, staropolskim, gorącym wyrazem wszystkim swym bliższym i przyjacielom.

Nowi subskrypcytorowie niechaj raczą nadesłać mi przedpłatę wraz z swym wyraźnym adresem (miejsca pobytu i najbliższego ich pocztamtu) do Berlina, 24 Leipsziger Strasse, a ja natychmiast, po odebraniu ich listu, wyprawę pod wskazany mi adres owe 17 tomów już wyszłych.

Dawnym subskrypcytorów upraszam usilnie o zgłoszenie się do mnie po brakujące im tomy.

Powazam się mieć nadzieję, że odezwa ta moja znajdzie drogę do szlachetnego umysłu waszego, szanowni Rodacy, a zwłaszcza, kiedy zechcecie pomieścić, że przy tem moim wydawnictwie, które pewnie nie dla spekulacyi podjąłem, bo każdemu dobrze wiadomo, że dzieła naukowe, poważne, moralne nie cieszą się w świecie bardzo wielkim odbiorem i zyskami, ale które jedynie, pomimo tysiącznych trudności, z żelazną wytrwałością i w szczerzy tylko głębi szluzienia krajowi wedle słabych sił moich, dalej rozpowszechniacz usiłuję; kiedy pomnicie, mówię, że w tem wydawnictwie, po za okresem subskrypcyj, rozdałem już dotąd klasom uczącym się i roboczym, za pośrednictwem naszych Towarzystw naukowych, agronomicznych, gospodarczych, niektórych duchownych i burmistrzów, oraz różnych osób, do 10,000 egzemplarzy rozmaitych tych dzieł bezpłatnie, a na co mam oryginalne dowody w ręku. Ta uwaga, szanowni Rodacy, przemówi może dość wymownie do waszego przekonania i zjedna mi wasze braterskie sympatye.

Berlin, dnia 10 marca 1867.

Karol Forster.

24 Leipsziger Strasse.

Biblioteka nauk moralnych i politycznych.

- 1. Brut oka na ostatnie pisma p. Guizota, przez K. Forstera (drugie wydanie), 1 tal.
 - 2. O własności, dzieło pana Thiersa, z życiorysem tegoż, przez K. Forstera (2 wyd.) 1 1/2 tal.
 - 3. Przewodnik moralności i ekonomii politycznej dla klas roboczych, podług p. Rapp, ułożony przez K. Forstera (czwarte wydanie), 2 tal.
 - 4. Dla każdego kto z pracy żyje. Krótki poradnik, ułożony przez K. Forstera. 1 tal.
 - 5. Przewidywaniem na świat. Pismo poświęcone młodzieży, przez Dr. Saucrotte. 1 tal.
 - 6. Ekonomia, czyli środek przeciw ubóstwu, przez M. L. Mézières. 1 1/2 tal.
 - 7. Rodzina. Lekcye filozofii moralnej, przez P. Janet. 1 1/2 tal.
 - 8. Ekonomia polityczna, przez J. Droz. 1 1/2 tal.
 - 9. O obowiązkach człowieka, przez Silvio Pellico. 1 tal.
 - 10. O organizacyi pomocy publicznej, przez J. Le Bastier. 1 talar.
 - 11. Prosta droga do szczęścia, przez J. Droz. 1 tal.
 - 12. Zarzys ekonomii politycznej, przez A. Blanqui. 1 tal.
 - 13. Filozof na poddaszu, przez Emila Souvestre. 1 tal.
 - 14. 15 i 16. Studya polityczne i filozoficzne z różnych autorów. Księgi I, II i III. Razem 3 tal.
 - 17. Wzrosty pieniężne. Zabezpieczenie, przez Edmunda About. 1 tal.
 - (Pod prasą): 18. Rady dla rodziców w przedmiocie wychowania ich dzieci, przez Rondelet. 1 tal.
- Cena dzieł francuskich Karola Forstera pod tytułem: *Quinze ans à Paris*, 2 Volumes in 8.) Razem 5 tal. Retour a Poordre, i Vol. in 8.)
- Polgono. (Univers pittoresque) 55 grav. 1/2 tal.

